Emocjonalna satysfakcja

Rozmowa z Kenem Ishiwatą, amabasadorem firmy Marantz na całym świecie

Audio - Jest Pan japońskim inżynierem mieszkającym od lat w Europie i pracującym dla Marantza, firmy założonej przez Amerykanina polskiego pochodzenia, przeniesionej do Japonii, a następnie przejętej przez europejskiego Philipsa.
Ken Ishiwata - Marantz jest interesującą firmą o amerykańskim rodowodzie, sile japońskiego przemysłu i z europejską finezją.



- Jak się Panu układa współpraca z Europejczykami?

- Holendrzy są bezpośredni, od razu mówią to, co czują, a Japończycy są bardzo powściągliwi, nie ujawniają uczuć. Holendrzy nigdy nie zrozumieją Japończyków i odwrotnie. Ja jestem zawsze pośrodku. Japończycy szanują harmonię, myślą o tym, co czują inni, ich mentalność jest nastawiona prospołecznie. Grupa jest ważniejsza niż jednostka. Wiedzą, że wraz ze



wzrostem społecznym automatycznie wzrośnie poziom życia jednostki. To wpływa na zasadnicze różnice pomiędzy Japończykami a mieszkańcami Zachodu, którzy są indywidualistami.

- Sądzi Pan, że ma to wpływ na sposób konstruowania sprzętu audio?

- Hi-fi narodziło się w Ameryce w momencie, kiedy CBS wprowadziło na rynek płytę długogrającą. Był to rok 1948 i Amerykanie zaczęli rozwijać produkcję sprzętu audio. W latach 60. Japonia zaczęła kopiować tamtejsze rozwiązania i odnosić sukcesy na światowych rynkach. Dlaczego? Bo produkowali taniej. Początkowo sukces nie miał nic wspólnego z jakością, lecz z cenami. Kiedy Japończycy rozwinęli produkcję, doszła do głosu ich mentalność usprawniania wszystkiego. Raz rozpoczętego procesu nic już nie mogło powstrzymać. To samo stało się z samochodami. Stworzono wysoko rozwinięty przemysł nastawiony na niezawodność produktów w każdej dziedzinie. To jest siła Japonii. W sprincie na 100m przegrywamy z Amerykanami, ale w maratonie zawsze wygrywamy.

Żyjemy jednak w czasach, kiedy firmy-legendy tracą swój wizerunek. Nawet takie marki fotograficzne jak Leica czy Contax nie są już w dobie fotografii cyfrowej tym, czym kiedyś. Teraz przewodnictwo przejmują zdecydowanie japońskie firmy. W dziedzinie hi-fi pozostały na rynku nieliczne firmy specjalizujące się wyłącznie w egzotycznym high-endzie. Marantz odnosi sukcesy w dziedzinie hi-fi, ale aspirujemy również do prawdziwego high-endu. Nasze myślenie opiera się na zamiłowaniu do muzyki. Staramy się stworzyć emocjonalny związek słuchacza z artystą za pośrednictwem naszych produktów. To nie są zwykłe maszyny, konsumpcyjne produkty przeznaczone do pełnienia określonych funkcji. Idea hi-fi opiera się na indywidualnym związku pomiędzy użytkownikiem a muzyką, umożliwiającym osiągnięcie emocjonalnej satysfakcji. Z muzyką kojarzy się wiele pięknych wspomnień, przyjemnych, ale czasem i smutnych. Kiedy słucha się konkretnego utworu, związane z nim uczucia przywołujemy z pamięci. W elektronice użytkowej tylko z produktami hi-fi związane są takie emocje. Dzięki temu można na nich postawić dowolną cenę. Nie można tego zrobić w dziedzinie wideo czy tv.

Niestety, Amerykanie, którzy kreują nowe standardy odtwarzania dźwięku, jak Dolby czy dts, nie zwracają uwagi na możliwość przyswojenia ich przez ludzi. W mojej opinii jest to bardzo groźne. Co roku wypuszczają na rynek coś nowego i konsument przestaje czuć związek z nową technologią. Staramy się dystansować od takiego myślenia.

- W czasie prezentacji sprzętu firmy Marantz więcej mówi Pan o muzyce niż o swoich konstrukcjach. To robi duże wrażenie na publiczności.

- Muzyka jest największą sztuką stworzoną przez ludzkość. To moja osobista opinia. Żadna inna forma sztuki nie porusza naszych



emocji tak szybko. Oczywiście ludzie mają różne upodobania, szczególnie różnią się w gustach kolejne generacje słuchaczy. Młodzież zawsze poszukuje czegoś nowego, innego niż słuchali ich rodzice. To zjawisko jest dla mnie bardzo ważne. Każdego miesiąca słucham ok. 100 singli z nowymi nagraniami, które ukazują się na rynku. Czasem trafiam na naprawdę wspaniałą muzykę. Na swoje prezentacje przygotowuję kompilacje takich utworów. Poprzez muzykę tworzę płaszczyznę porozumienia z młodymi słuchaczami. Kiedy prezentuję nagrania, które znają i kochają, często są zszokowani, że mogą brzmieć tak dobrze.

- Pomiędzy artystą a słuchaczem w salonie jest sprzęt nagraniowy, inżynier dźwięku i sprzęt odtwarzający. Co Pan sądzi o metodach kreowania dźwięku w studio, wpływających chyba w największym stopniu na brzmienie muzyki, które później słyszymy w domu?

- Współczesne nagrania tak bardzo się różnią, że możemy znaleźć muzykę kiepskiej jakości oraz wyjątkowo perfekcyjnie zrealizowaną. Na nieszczęście procent nagrań wysokiej jakości jest

bardzo mały i tracimy dużo czasu na ich znalezienie. Z drugiej strony jest wiele dobrej muzyki przeciętnie nagranej, która działa na nasze emocje sprawiając nam przyjemność. Jeśli producenci sprzętu audio skupią uwagę na tym, jak podnieść jakość odsłuchu przeciętnych nagrań na wyższy poziom, otworzą drogę do lepszej percepcji muzyki. To właśnie staramy się robić w Marantzu.

- Na zakończenie pokazu odtwarzacza SACD SA1 zaprezentował Pan stare nagranie bodaj z 1948 r., ale z tradycyjnego odtwarzacza CD7. Głos wokalistki i zespół zabrzmiały zadziwiająco realistyczne.

- (śmiech) Dobra muzyka nigdy nie zginie. Te wszystkie nagrania dokonane przed wielu laty przetrwały. Bez względu na format: płytę gramofonową, CD czy SACD muzyka, którą kochamy się nie zmieniła. To jest przesłanie, które chciałem przekazać.

- Czy w takim razie rzeczywiście potrzebujemy nowego formatu w postaci SACD?

- Z pewnością do archiwizowania nagrań i powstrzymania starzenia masterów już dziś potrzebujemy technologii DSD. W tym



formacie kryje się ogromny potencjał, który będzie wykorzystany dopiero w ciągu następnych 10 lat. Oczywiście jego powodzenie zależy od dostępności software'u. Jeśli pojawi się odpowiednio duża liczba tytułów na płytach SACD, osiągniemy sukces.

- Jakie firmy wydają płyty SACD oprócz Sony Music i kilku wytwórni audiofilskich jak Telarc, DMP, AudioQuest, Chesky i Linn?

- Również Philips zaczyna wydawać muzykę klasyczną ze swojego katalogu.

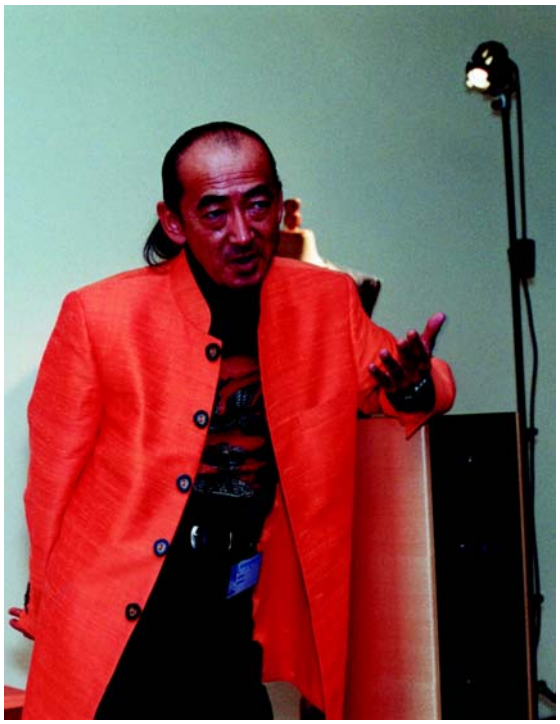
- W produkcji płyt SACD wykorzystywane są trzy rodzaje nagrań: analogowe ze starych taśm, cyfrowe PCM (wielobitowe) i DSD. Czy można je porównać?

- W latach 70. w początkach nagrań cyfrowych PCM wykorzystywano częstotliwość próbkowania 44,1 lub 48 kHz i kwantyzację 16 bitów. Niestety, wówczas nie zwracano większej uwagi na składową czasu narastania sygnału. Patrzono na rejestrowane pasmo 20 - 20000 Hz i, ze względu na ograniczoną możliwość jego rejestracji, obcinano gwałtownie charakterystykę wychodzącą poza 20 kHz. Wstawienie takiego filtru w łańcuch rejestracji dźwięku niszczy prawdziwe brzmienie. Po wielu latach zrozumiano ten problem i zaczęto udoskonalać proces nagraniowy wykorzystując subtelniejsze filtry poprawiające brzmienie muzyki. Tak więc wczesne nagrania cyfrowe są gorsze od wysokiej jakości nagrań analogowych dokonanych nawet wiele lat wcześniej.

Z drugiej strony w czasach płyty analogowej osiągano dynamikę ok. 60 dB, wystarczającą do uzyskania pięknego, relaksującego brzmienia, które jednak nie było prawdziwe, z czego zdawaliśmy sobie sprawę. Nagrania analogowe nie były doskonałe również ze względu na ograniczenia w odtwarzaniu przez drgającą w rowku



płyty igłę. Wyobraźmy sobie, że aby odtworzyć dźwięk o częstotliwości 20 kHz, igła musiałaby wykonywać 20000 drgań na sekundę. To jest niemożliwe! Gramofon dawał więc dźwięk bardzo "wyprany", ale łatwo wpadający w ucho. Co w związku z tym robiono w



studiu? Przystawiano mikrofony blisko ust wokalistów i blisko instrumentów. Kiedy wkroczyła technika cyfrowa, nie zmieniono pozycji mikrofonów! W efekcie tego uzyskano brzmienie, które raniło uszy. Wyobraźcie sobie, że słuchacie muzyki z uchem przy instrumencie, to byłoby przykre. Wiele osób związanych z przemysłem nagraniowym nie rozumiało tego problemu. Nie wykorzystano w pełni możliwości techniki cyfrowej PCM, by przekonać konsumentów



do jej zalet. Narodziło się więc przekonanie, że płyty analogowe brzmią lepiej.

Przykładem są nagrania Herberta von Karajana i jego orkiestry dla Deutsche Grammophon. On był zwolennikiem ustawiania wielu mikrofonów tuż przy instrumentach. Kiedy pojawiła się technika cyfrowa, jego płyt nie dało się już słuchać, zabrzmiały szorstko, niemiło dla ucha. Melomani dziwili się, jak to jest możliwe? Można uznać, że nagrania z tamtego okresu zostały stracone. Nawet, jeśli zamienimy je na format SACD, problem pozostanie, bo mamy złe oryginały. Natomiast jeśli dziś weźmiemy stare, analogowe mastery i bezpośrednio przetworzymy je na sygnał DSD, zabrzmią wspaniale.

- Jednym z pionierów odmiennego sposobu rejestrowania muzyki z dwóch mikrofonów ustawionych z dala od artystów, w dużych studiach nagraniowych była wytwórnia Chesky Records. Co Pan o tym sądzi?

- To ekstremalnie przeciwne podejście do problemu. Bardzo audiofilskie. Generalnie odpowiada mi naturalne ustawienie mikrofonów, które stosują. Ale efekt zależy też od miejsca nagrania. W dużych salach koncertowych, gdzie jest długi czas pogłosu od ścian i wysokiego sufitu, taka metoda nie sprawdziłaby się. Niestety, mikrofon nigdy nie będzie tak wrażliwy jak ucho, które odbiera prawdziwą atmosferę koncertu i sali. Jeden czy dwa mikrofony nie wychwycą wszystkich aspektów brzmienia muzyki, które składają się na emocjonalny odbiór koncertu.

- Jest Pan ekspertem również w dziedzinie techniki nagraniowej.

- Muszę się orientować w dziedzinie, którą się zajmuję. Czasem długo dochodzę do niektórych spostrzeżeń, ale pomagają mi one w zrozumieniu problemu odtwarzania muzyki.

- Czy projektuje pan urządzenia tak, aby każdy rodzaj muzyki brzmiał na nich dobrze, czy preferuje jakiś specyficzny rodzaj brzmieni?

- Marantz ma szeroką gamę produktów od tanich do bardzo drogich. Oczywiście nie możemy osiągnąć tych samych rezultatów w każdym modelu, ale na danym poziomie cenowym staram się zawsze zbalansować brzmienie. W urządzeniach innych firm w całym paśmie, od najniższych do najwyższych nut często słyszę różne prędkości dźwięku, zachwianie jego równowagi. Jeśli dźwięk jest szybszy w zakresie od średnich do wysokich częstotliwości niż w





niskich częstotliwościach, da się zauważyć szorstkość w muzyce. Kiedy wyrówna się te szybkości, to przykre wrażenie zanika. Ja nigdy nie próbuję osiągnąć najwyższej szybkości dźwięku w każdym projektowanym modelu. Staram się uzyskać właściwy balans od najniższych do najwyższych częstotliwości na każdym poziomie cenowym. To daje się słyszeć w harmonii dźwięku, niezależnie od tego, jakiej muzyki będziemy słuchać. Takie podejście do tego problemu odróżnia nas od innych firm.

- Jakie były Pana początki zainteresowań elektroniką?

- Kiedy zrobiłem pierwszy wzmacniacz, oczywiście lampowy, miałem 10 lat. Wtedy nie było jeszcze tranzystorów. Interesowałem się również muzyką, przez wiele lat uczyłem się grać na skrzypcach. Tak więc łączyłem ze sobą te dwie pasje. Po zrobieniu wielu wzmacniaczy dla przyjaciół, przeczytałem w prasie fachowej o Marantzu i zainteresowałem się jego ofertą. To były lata 60. i moje oczy otworzyły się na prawdziwy hi-fi. Nie przypuszczałem wtedy, że kiedykolwiek będę pracował dla tej firmy.

- Czy to prawda, że jako nastolatek skopiował Pan wzmacniacz Marantza, ale w pierwszej chwili nie zadziałał?

- Tak, to był przedwzmacniacz Model 7, bardzo skomplikowane urządzenie.

- Siódemka jest teraz magiczną liczbą w ofercie Marantza. Najlepszy pański odtwarzacz CD ma właśnie numer 7.

- Tym symbolem staramy się nawiązać do tradycji szczytowych osiągnięć firmy. Np. CD12, jedyny dwuczęściowy odtwarzacz w naszej historii, nawiązuje z kolei do gramofonu Marantza z ramieniem tangencjalnym, pierwszym tego typu, jaki został w ogóle skonstruowany. Miał symbol STS12 i wyznaczył najwyższy poziom jako źródło dźwięku. Na wystawach pokazujemy również nasze stare wzmacniacze Model 7 i Model 9. Dziewiątka ma wskaźnik, który wykorzystaliśmy w nowym wzmacniaczu PM14. Okrągły wyświetlacz zastosowaliśmy w odtwarzaczu SA1. W high-endowym amplitunerze SR14 znajdziemy oryginalne poziome pokrętło dostrajania znane z wcześniejszych modeli. Te wszystkie elementy są jednoznacznie identyfikowane z produktami Marantza. Tradycja firmy ma dla nas duże znaczenie.

- Co Pan woli projektować - odtwarzacze czy wzmacniacze?

- Praca nad odtwarzaczem i wzmacniaczem to dwie różne rzeczy. W dużych firmach zatrudniających wielu inżynierów zdarza się, że elektronicy nie mają pojęcia o muzyce. Można być dobrym inżynierem, ale jeśli nie wie się nic o muzyce, trudno jest zrobić produkt klasy hi-fi. Można zaprojektować urządzenie, ale nie jest się w stanie samemu ocenić jego walorów.

- Z jakimi głośnikami sprawdza Pan swoje urządzenia?

- Muszę je zawsze przesłuchać z różnymi kolumnami głośnikowymi od najprostszych i najtańszych, do kosztownych i skomplikowanych konstrukcji.

- Trzy lata temu na AudioShow w warszawskim hotelu Sobieski podłączył Pan małe dwudrożne kolumny Tannoy R1 do drogiego zestawu Marantza. Czy to była właściwa kombinacja?

- Jak Pan pamięta, prezentacja odbywała się w małym pokoju wielkości zwykłego living-roomu. W takim pomieszczeniu nie potrzeba było dużych głośników, by uzyskać wysoką jakość. Nie w każdych warunkach wielkie i drogie oznacza dobre. To właśnie chciałem zaprezentować dealerom i słuchaczom.

- Czy może pan poradzić Czytelnikom AUDIO, jak mają zacząć budować dobry system hi-fi?

- Niestety, muszą się udać do dealera zabierając ze sobą płyty z ulubioną muzyką oraz jeden lub dwa elementy zestawu, które już



posiadają. Tylko w takim przypadku będą mogli usłyszeć, czy różnica w brzmieniu podąża w kierunku, który im odpowiada. Jeśli nie ma się punktu odniesienia, trudno jest ocenić nowe brzmienie. Nie można porównywać zbyt wielu elmentów jednocześnie.

- Zgadza się Pan z poglądem, że koszt elementów zestawu powinien być do siebie zbliżony?

- Niezupełnie, to zależy gdzie słuchamy muzyki. Nie potrzeba wydawać więcej pieniędzy na duże kolumny do małego pokoju, lepiej przeznaczyć je na odtwarzacz CD. Na rynku jest dostępnych wiele niedrogich głośników wysokiej jakości.

- Co Pan sądzi o wykorzystaniu lamp w budowie wzmacniaczy?

- Jeśli są dobrze zaprojektowane, jestem za. Jednak dziś producenci lamp w Rosji czy w Chinach mają problem z kontrolą jakości. Każdy typ ma swoją specyfikację, ale odchylenia od standardowych parametrów i pomiędzy lampami są zbyt duże, nawet jeśli pochodzą od jednego producenta. Gdyby porównać je z jakością wykonania w latach 60., wtedy były dziesięć razy lepsze. Kiedy wznawialiśmy produkcję Modelu 7, kupiliśmy lampy w Chinach. Niestety, ponad 90 proc. odesłaliśmy z powrotem. Ale one znów trafiły na rynek. Można je teraz spotkać wszędzie. Z tego powodu nie mogę dziś zarekomendować lamp. Lampa sama w sobie jest cudowną konstrukcją, bardzo mi się podoba, ale nie w dzisiejszym wykonaniu.





- Czy SACD jest lepszym formatem od DVD-Audio, czy miał Pan możliwość porównań?

- Takie testy były robione w kilku studiach nagraniowych. Dokonywano rejestracji muzyki przy takim samym ustawieniu tych samych mikrofonów na dwa systemy: DSD i PCM 192 kHz/24 bity. Następnie przedstawiono nam nagrania do oceny. Różnica była bardzo duża. Dźwięk z PCM ma charakterystyczne brzmienie, nawet przy częstotliwości nadpróbkowania 192 kHz. Ja osobiście wolę DSD, które brzmi bardziej naturalnie. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę sposób w jaki transformuje muzykę na format cyfrowy. Dochodzą do tego czysto techniczne sprawy czyniące zapis PCM bardziej złożonym niż DSD.





Później sam dokonałem kilku prób nagrywania zaczynając od nadpróbkowania 44,1 kHz aż do 500 kHz i ciągle słyszałem różnicę na korzyść DSD. To było zdumiewające. PCM np. stosuje interpolację sygnału akustycznego.W zapisie PCM każda próbka ma 24 bity bez względu na to, czy w muzyce jest chwila ciszy, czy głośny fragment. To jest strata pamięci. PCM potrzebuje dużo miejsca na dysku, gdyż traci go ponad 70 proc. Można by w to miejsce zapisać dużo informacji o muzyce.

- Czy mikrofony są w stanie wychwycić zakres częstotliwości dochodzący do 100 kHz, który jest w stanie zarejestrować DSD?

- Ciągle mówi się o pasmie przenoszenia, a zapomina o szybkości narastania fali akustycznej. Jeśli uda się odwzorować dokładnie te zmiany do 20 kHz, to wystarczy z nawiązką. Wielu fachowców mówi o poszerzeniu pasma rejestrowanego i odtwarzanego dźwięku poza zakres słyszalny. Nie w tym jest problem naturalnego brzmienia muzyki. Weźmy jako przykład płytę analogową, z której osiągano ok. 14 kHz, maksymalnie do 16 kHz. Czy coś straciliśmy? Nie! Najłatwiej sprowadzić problem do pasma częstotliwości i mówić: 18 bitów było lepsze od 16, 20 bitów od 18, a teraz mamy 24 bity. To absurdalne. Te liczby nic nie znaczą.

- A jaki jest Pana pogląd na nagrania wielokanałowe? Czy format SACD wycofał się z tego projektu?

- Nie, mam nawet ze sobą płytę demo. Mieliśmy pomysł, by teraz na wystawie [AudioShow] zaprezentować prototyp wielokanałowego odtwarzacza SACD Philipsa. Niestety, jeszcze go nie ma. Chciałem zaprezentować dla porównania tę samą muzykę nagraną stereo i wielokanałowo. System wielokanałowy ma wielki potencjał. Dzięki niemu można łatwo odtworzyć atmosferę nagrania i stworzyć iluzję obecności np. w środku sali koncertowej.

- Czy może Pan przybliżyć budowę odtwarzaczy CD7 i SA1?

- CD7 jest unikatową konstrukcją. Idea stworzenia cyfrowego filtra, który w nim wykorzystaliśmy, narodziła się w połowie lat 80. Miałem wtedy gotowy jego algorytm, ale nie miałem możliwości go wykorzystać. Kiedy pojawił się format SACD, pozostała ostatnia szansa zbudowania odtwarzacza, w którym wykorzystamy całą wiedzę, jaką dysponujemy na temat CD i najlepsze dostępne komponenty m.in.: dwa duże procesory Motoroli i wielobitowe konwertery c/a Philipsa 1541 wyprodukowane w połowie lat 80., ale w mojej opinii najlepsze, jakie kiedykolwiek powstały. W odtwarzaczu SD1, w sekcji CD są konwertery Philipsa 1547 typu bitstream, a więc zupełnie odmienne w działaniu. Spędziłem wiele czasu, aby w tym modelu dźwięk z konwencjonalnej płyty był najwyższej jakości, porównywalny z najlepszymi odtwarzaczami na rynku.

- Czy poprawianie brzmienia standardowych modeli Marantza, by później mogły nosić Pańskie inicjały KI Signature, to żmudne zajęcie?

- Czasem tak. Kiedy posłuchałem odtwarzacza CD17, pomyślałem, że to dobre urządzenie, ale spróbuję coś z nim zrobić. Sądziłem, że zajmie mi to ok. miesiąca, a spędziłem nad nim 6 czy 7 miesięcy wytężonej pracy. Wolę pracować nad grupami urządzeń. Łatwiej wtedy ocenić różnicę między nimi.

- Jaka będzie Pana zdaniem przyszłość audio w obliczu nowych mediów np. Internetu i plików MP3?

- Dzisiaj występuje duże zróżnicowanie potrzeb konsumentów. Z punktu widzenia producentów konieczne jest stworzenie produktów dla każdej grupy. W przeszłości to było dużo łatwiejsze. Wystarczyło zaprojektować linię produktów o zróżnicowanych funkcjach i parametrach od najniższych do najwyższych. Teraz trzeba skategoryzować grupy użytkowników, określić ich potrzeby w dziedzinie, w której działamy i zdefiniować, jakiego produktu potrzebują. Wtedy dopiero możemy go zaprojektować i wprowadzić na rynek. Te grupy określamy jako nisze konsumentów. Podejście "niszowe" do kreowania produktu jest teraz dużo ważniejsze niż w przeszłości. Styl życia, gust, wszystko się zmienia. Musimy stale zmieniać podejście do naszych produktów, by spełnić życzenia konsumentów. Musimy być elastyczni.

Na przykład dlaczego powstało MP3? Bo były problemy z szybkością przesyłania dużych plików w Internecie, a pliki muzyczne zajmują zbyt dużo miejsca na twardym dysku komputera. Trzeba było je ścisnąć przy pomocy tej aplikacji. Teraz zwiększyła się szybkość łączy internetowych, dyski mają większą pamięć, kilkaset gigabajtów nie jest już problemem. Kiedy nowe nośniki pamięci jak karty SD, Memory Stick czy Smart Media osiągną pojemność kilku gigabajtów, użytkownicy będą mogli zdecydować, czy nadal chcą kompresować muzykę, czy mieć pełną jej dynamikę. To da konsumentom wolność wyboru i to będzie, moim zdaniem, interesujący proces.

- Czy młodzież jest nadal zainteresowana słuchaniem muzyki, czy traktuje ją raczej jako zabawę?

- Rozmawiam z młodymi ludźmi i jestem przekonany, że rzeczywiście słuchają i są zainteresowani muzyką. Ale słuchają muzyki innego rodzaju, więc starsi nie rozumieją ich potrzeb i odczuć. Kiedy jednak prezentuję ich ulubione nagrania, są zaszokowani, że mogą tak brzmieć. Myślę, że w dziedzinie hi-fi za mało uwagi poświęca się muzyce, której słucha młodzież. Traci się przez to płaszczyznę komunikacji z młodymi ludźmi, nie rozumiejącymi na czym polega hi-i. Musimy ich zainteresować naszą ofertą, spróbować poczuć ich muzykę tak, jak oni. To jest dopiero punkt wyjścia do porozumienia poprzez muzykę.

- Czy nie wydaje się Panu, że większość nagrań młodzieżowych jest na bardzo niskim poziomie?

- Zupełnie się z tym nie zgadzam. Jest wiele wspaniałych nagrań. Na swoich pokazach zawsze prezentuję utwór a'capella grupy All Saints. Również nagrania Destiny's Child są znakomite. Jest wiele płyt, których tytułów w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

- Słyszy się głosy o rychłej śmierci high-endu podkreślające znaczny spadek sprzedaży.

- To nieprawda. Jeśli wziąć pod uwagę sprzedaż w ostatnim dziesięcioleciu, jest na jednakowym poziomie. Zmienia się tylko proporcja sprzedaży pomiędzy poszczególnymi firmami. Wynika ona z niewłaściwej oceny potrzeb rynkowych, liczenia na boom w Chinach czy innych krajach. Rosną oczekiwania i inwestycje, ale kiedy zainteresowanie spada, nie wiadomo co dalej robić. Trzeba być bardzo ostrożnym w ocenach marketingowych. Problem właściwego podejścia do high-endu wymaga ustalenia stałego poziomu produkcji. Nawet jeśli rośnie popyt, odpowiadamy - to jest nasza polityka. Określenie własnej pozycji na rynku i wielkości produkcji jest oczywiście trudne.

- Co chciałby Pan przekazać Czytelnikom AUDIO w Polsce?

- Moje przesłanie jest proste. Bez względu na to, jakiego produktu poszukujecie, zawsze słuchajcie muzyki, którą lubicie. Jeśli ona poruszy Wasze serce, pójdźcie za jego głosem. Zapomnijcie o cenach, markach producentów, poczujcie muzykę, którą przekazuje Wam sprzęt audio, pozwólcie jej działać na wasze emocje. To może być długi proces, trwać nawet 10 lat, ale wiem, że nadejdzie dzień, kiedy zrozumiecie sens muzyki. Na ten właśnie moment przygotowujemy swoje produkty, byście mogli wśród nich wybierać.

Rozmawiał Marek Dusza

